

Ewa Drwęska

Rozmawia Jacek Kubiak, nagranie z 2006 r.

Jacek Kubiak: Pani nie mogła oczywiście znać dziadka, ale jakaś tradycja rodzinna, która istniała w przekazach o tym, jakim był człowiekiem, jakim był ojcem, mężem... To chyba coś takiego jest.

Ewa Drwęska: No oczywiście, chyba w każdej rodzinie jest opowiadanie o przodkach. I a'propos tradycji rodzinnej, dla mnie takim bardzo charakterystycznym momentem było to, jak ojciec zaprowadził mnie na Stary Rynek, byłam jeszcze mała, pokazał Ratusz i pokazał na Ratuszu orła – tam umieszczonego w czasie remontu, który przeprowadzała Komisja Dobrego Porządku. I opowiedział, że w łapce orła, są dokumenty właśnie z czasów tego remontu, przez Komisję Dobrego Remontu przeprowadzanego, i że tam jest podpis naszego przodka – pra -pra dziada – Piotra Drwęskiego. I uświadomiłam sobie, że tę samą trasę pokonał mój ojciec z dziadkiem. A z kolei dziadek ze swoim ojcem. I kolejne pokolenia wędrowały, właśnie patrzyły na tego orła, i uświadamiały sobie właśnie, że tam ten podpis jest.

JK: Komisja Dobrego Porządku, to taka zamierzchła przeszłość, stanisławowskie czasy, dwieście lat przeszło.

ED: No właśnie. I później w tym Ratuszu, w tym gmachu pod orłem, w cieniu orła, urzędował mój dziadek jako prezydent Poznania. Przypuszczam, że właśnie świadomość tego, że takie zapiski są umieszczone w korpusie orła, były dla niego dodatkowym zobowiązaniem, właśnie podtrzymania tej tradycji rodzinnej.

JK: I co jeszcze wiadomo o Jarogniewie z tradycji rodzinnej?

ED: Może opowiem taki bardzo nietypowy przykład. No, dużo różnych miał zalet, pewnie jakieś wady też. Ale dla mnie taką bardzo ciekawą rzeczą jest to, że jak mój ojciec był mały, to jest to małe stworzonko, to są jego dwaj synowie, no bo trzeci był pogrobowcem, więc już dziadek nie mógł go znać. Więc, jak ojciec był mniej więcej taki mały, to dziadek miał zwyczaj sadzać go na swoim biurku, które było założone kodeksami i tak sobie godzinami siedzieli. Ojciec tam siedział na tych kodeksach, a dziadek pracował. Jest to dla mnie obraz szalenie ciekawy i taki nietypowy. Ilu mężczyzn lubi mieć przy sobie swojego synka i razem z nim pracować? Chyba mój ojciec musiał być bardzo spokojnym dzieckiem, no bo po pierwsze – nie mógł przeszkadzać, a po drugie, chyba nie obawiali się, że spadnie z tego stosu. I ten obraz jest dla mnie szalenie ciekawy...

JK: A co wiemy o żonie Jarogniewa?

ED: No moją babkę znałam, ponieważ gdy zmarła, to ja miałam prawie 21 lat, więc już byłam osobą dorosłą. Babka była osobą bardzo piękną, ślady tej piękności do końca życia pozostały, mimo że ostatnie lata życia ciężko bardzo chorowała. Była osobą nieprzeciętnie

inteligentną. I właśnie mimo ciężkiej choroby, była bardzo czytana. W ogóle wszystko czytała, jak tylko mogła chodziła do kina na wszystkie nowości, radia słuchała, jak to mówią była bardzo *au courant*.

Tak, że przy mojej babce – mimo że też sporo czytałam i starałam się też być *au courant* - to się czułam jak taka niedokształcona plazma. Tak że zawsze wpędzała mnie w okropne kompleksy. Dowodem takiej niezwyklej, niezwyklej zdolności babki jest to, że pod koniec życia wzięła udział w konkursie: „Czym jest dla mnie miasto Poznań”, organizowanym przez katedrę socjologii przy Uniwersytecie. To były dosłownie ostatnie miesiące jej życia, tak że nawet nie dożyła rozwiązania konkursu. Otrzymała w nim drugą nagrodę, przy czym pierwszej nie przyznano.

Tak że nagrodę odbierał mój ojciec i zbierał komplementy za styl wypowiedzi. Zresztą tak samo, jak ja parę lat temu poznałam profesora Kwileckiego, to prawie, że w pierwszych słowach naszej znajomości, właśnie wspominał o tej pracy. No to chyba też czegoś dowodzi.

JK: A co tu mamy na tych zdjęciach? Tu są jakieś pamiątki, które udało się ocalić w tych wszystkich zawieruchach?

ED: Rzeczywiście zawierucha dotknęła pamiątki nasze rodzinne bardzo dokładnie. Ponieważ oba mieszkania, mieszkanie w Poznaniu i dom, w którym babka mieszkała na wsi, zostały zajęte na początku września 39-ego roku i już ani babka, ani ojciec do swoich mieszkań nie wrócili. Tak że praktycznie prawie wszystko przepadło, no jakieś takie okruszeczki pozostały. Właśnie jest trochę, trochę zdjęć. To jest moja babka. To jest ciekawe zdjęcie, to jest zdjęcie babki po maturze z szarfą, którą otrzymała w nagrodę za wyniki matury. Babka była uczennicą Czarnych Urszulanek w Krakowie. Uczennicą Matki Urszuli Ledóchowskiej.

JK: A jakim oni byli małżeństwem? Czy coś wiadomo? Jarogniew, Izabela.

ED: Byli bardzo, moim zdaniem, bardzo dobrym małżeństwem, w ogóle babka moim zdaniem była raczej kobietą żoną, niż kobietą – matką, bo to różne są typy kobiet, ale właśnie to raczej chyba był typ właśnie żony. Byli na pewno partnerami intelektualnymi. Właśnie z racji tej inteligencji babki, jej olbrzymiej energii życiowej. Tak że nie tylko wspierała dziadka w jego działalności, ale również podejmowała własną. Co znalazło wyraz w organizowaniu kantyn dla żołnierzy, którzy wracali po I wojnie światowej do Poznania i momentalnie po wybuchu Powstania Wielkopolskiego, ta jedna kantyna się rozmnożyła w pięć na terenie Poznania, no a później już i w terenie właśnie zorganizowała Pomocniczą Służbę Kobiet, która działała do momentu, aż nie powstało wojsko, no i normalne koszary już i normalna obsługa wojskowa. Tak że one żywiły tych powstańców, no...i opatrywały. A później – jak skończyła się ta służba w Powstaniu, no to przekształciły się w oddział Czerwonego Krzyża i babcia była jego pierwszą prezeską. Tak że miała również swoją własną działalność.

JK: To jest też ona na tych dalszych zdjęciach?

ED: Tak, to jest też, tu z pierwszym synem Antonim, a tu gdzieś takie malutkie, to w 50-tym roku, takie maciupkie zdjęcie. O! To właśnie jest sam koniec życia, jak już była bardzo schorowana.

JK: Czy jakieś opowieści Pani pamięta, które byłyby warte powtórzenia, z tych lat, kiedy jeszcze żyła razem z Jarogniewem? No bo to bardzo piękne, to co pani powiedziała o tej służbie kobiet, to, że miała swój udział w tym, niezależnie od tego, co mąż robił, dlatego tak podpytuję, czy jeszcze coś jest z takich zdarzeń.

ED: Wiem, że np. w podróży poślubnej byli w Szczyrbskim Plesie, bo kiedyś się tam wybierałam i właśnie babka wspominała, że byli tam w podróży poślubnej.

JK: A gdzie to jest?

ED: To jest w tej chwili, to jest chyba Słowacja. Tatry w każdym razie. Po słowackiej stronie Tatr. Dziadek nie uprawiał sportów, zresztą nie mógł ze względu na wadę wzroku bardzo poważną. Natomiast był takim typem wędrownika i bardzo lubił spacerować. Np. tutaj często wyjeżdżali dorożką do Dębiny i potem sobie pieszo wracali do domu. Wtedy mieszkali na ulicy Rycerskiej, czyli dzisiejszej Ratajczaka.

JK: A dlaczego tak młodo umarł? Co to była za przyczyna?

ED: Dziadek był okropnie przepracowany. W momencie jak został wpiery nadburmistrzem, 11 listopada 1918 roku, no a później prezydentem miasta Poznania, było tyle rozmaitych zadań do wypełnienia. Przecież otrzymywał po pierwsze miasto niemieckie, można powiedzieć, z niemiecką administracją. I miasto zadłużone. I w ciągu niecałych 3 lat swojej pracy, po pierwsze Poznań został spolszczony. I to administracja i szkoły, Uniwersytet został utworzony – w co dziadek bardzo się angażował, finansowo zaczął wspierać Bibliotekę Raczyńskich, co doprowadziło do przejścia – już w czasach prezydenta Ratajskiego, no ale dziadek zapoczątkował. Utworzono Teatr Polski, czy właściwie uruchomiono Operę polską. I na to wszystko trzeba było znaleźć pieniądze. I właśnie – jak się dowiedziałam, to w momencie śmierci dziadka, miasto – nie wiem czy było na plusie, w każdym razie nie było już zadłużone. Więc nie dosyć, że sfinansowali tyle różnych rzeczy – jak wiemy dzisiaj bardzo kosztownych, ale również wydobyli miasto z długów, co musiało być bardzo trudne. No, ostatnim takim dziełem była organizacja Targów Poznańskich, tak że dziadek był bardzo przepracowany. Zaraził się chorobą zakaźną – na czerwonkę zachorował, z tym że to zostało opanowane już przez lekarzy, no ale serce było tak osłabione, że serce nie wytrzymało. Nawet przyjaciele z 15 pułku wysłali specjalnym samolotem oficera do Warszawy, jakieś lekarstwa sprowadzali, no ale niestety po prostu, już serce było zbyt osłabione i nie wytrzymało.

JK: Jakie jeszcze są pamiątki, które warte są objaśnienia czy uwagi naszej?

ED: Tu w tej chwili nie mam dostępu, ale jest ciekawostka taka – to jest zdjęcie szpilki do krawata mojego dziadka, zrobionej z okazji ślubu z moją babką. Tu jest widelec, którego dziadek

używał. Nie wiem, jak to się stało, że akurat ten widelec ocalał, no ale tak się złożyło. To jest sygnet Rocha Drwęskiego, syna Piotra, czyli syna tego, którego podpis jest tam w łapce orła stole. Tutaj jest miniatura tablicy, która w czasie PeWuKi, zastała wmontowana na wieży górnośląskiej - a tam widzimy medalion portretowy mojej babki, zrobiony w 1919 roku. No a największym przedmiotem, najbardziej takim spektakularnym jest to lustro, które dziadek ocalił, bo u jego ciotek stało pociągnięte szarą farbą. No i dziadek je wydobył, dał odrestaurować, no i jak widać jest.

JK: Przez niego odrestaurowane.

ED: No, na jego polecenie oczywiście, nie osobiście, bo to już bardzo fachowo musiało być robione, no ale zostało uratowane.

JK: Można jeszcze chwilę? A jak to się człowiek czuje, gdy ma w rodzinie tak wybitnego przodka, czy to się myśli o tym często, czy odczuwa jakąś satysfakcję, czy się czasem szuka w sobie – np. czy to ja mam cechy tego wybitnego przodka? Jak to się myśli snują wokół tego.

ED: Muszę przyznać, że moja droga do dziadka – nazwijmy to tak – była trudna. Mianowicie, jak byłam dzieckiem w czasach stalinowskich mój ojciec miał ogromne problemy, na skutek donosu oczywiście, z Urzędem Bezpieczeństwa i jednym z zarzutów przeciwko ojcu było to, że dziadek był prezydentem Poznania. I wiedziałam, ile to moją rodzinę kosztowało, cierpienie można nawet powiedzieć. Poza tym wiedziałam, jaką olbrzymią cenę rodzina zapłaciła za przedwczesną śmierć dziadka. Jednocześnie wiedziałam, że dziadek został kompletnie zapomniany. I rzeczy, które on zrobił dla Poznania, były wszystkie przypisywane Ratajskiemu. I może to nieładnie się przyznać, ale wytworzył się we mnie taki pogląd, że właściwie – po co nam to było? Rodzina taką olbrzymią cenę zapłaciła i nic. I nawet nikt nie pamięta o dziadku. Potem jakoś zupełnie nagle ta pamięć wróciła, czasem właśnie tak się dzieje – tutaj olbrzymia zasługa pani dyrektor Danuty Kosińskiej z Wydawnictwa Miejskiego, gdzie w Iksie taki pierwszy wywiad ze mną zamieściła i właściwie od tego wywiadu jakby ta pamięć zaczęła wracać. A po drugie zaczęłam się zagłębiać właśnie w dziadka, czytać to, co po nim zostało, zastanawiać się nad nim. I stwierdziłam, że tu nie ma o czym myśleć, bo dziadek był tak skonstruowany, że musiał coś robić dla ludzi, był wielkim społecznikiem, że on nie mógł inaczej żyć. Dla niego nie było wyboru. No, a że tak się skończyło, to był po prostu pech rodziny, a dziadek był tak zdeterminowany, że nie miał innego wyboru.

Z tym że chciałam powiedzieć, że może to wszystko zabrzmiało tak, nie wiem, patetycznie, ale dziadek był człowiekiem bardzo wesołym, towarzyskim, miał olbrzymie poczucie humoru, lubił, jak babka była pięknie ubrana, nawet jej tam z Wiednia toalety sprowadzał, wszystko, więc nie był tym, co się dzisiaj nazywa pracoholikiem. Lubiał, właśnie, lubił przyjaciół, lubił

towarzystwo, towarzystwo swojej pięknej żony, a przy tym zrobił tyle wspaniałych rzeczy i chyba dzięki temu właśnie da się lubić.

JK: A jaką cenę zapłaciła rodzina za jego przedwczesną śmierć?

ED: W sumie, bezpośrednio po śmierci dziadka, właściwie dom się posypał. Babka pochodziła z rodziny ziemiańskiej i była przyzwyczajona, przywiązana do życia na wsi, tak że przeniosła się na wieś. Wzięła w dzierżawę domenę państwową Karnówko koło Nakła. Synowie dwaj starsi, czyli Antek i Jerzy – mój ojciec – zostali w Poznaniu, z tym że Antek za rok zdał maturę, no i wyjechał na studia i w sumie mój ojciec został sam, pod opieką jakiejś niani, właściwie pozbawiony domu. To na pewno było szalenie trudne dla niego, no a później oczywiście na pewno odbiło się na jego życiu. No a później – jak już wspominałam – ta cena lat stalinowskich. I tych problemów wtedy.

JK: Okupacja?

ED: No oczywiście nie mogli zostać w Poznaniu, tak że właśnie dlatego wszystko przepadło, no bo musieli wyjechać. W ostatnich dniach sierpnia ojciec ściągnął babcię właśnie z Tarnówka do Poznania, no bo już było wiadomo, że robi się gorąco. Wyjechali z Poznania 3 czy 4 września i całą okupację w Warszawie spędzili, no bo tam byli ludźmi anonimowymi. Tu jednak było dużo Niemców, no a byli na tyle znanymi osobami, szczególnie babka, że każdy chłopak by palcem na ulicy pokazał. Co zresztą...

JK: I musieliby liczyć się z aresztowaniem?

ED: No tak, oczywiście, zresztą babka jako Powstaniec Wielkopolski, więc już oprócz nazwiska dziadka, zresztą nawet w Warszawie ojciec w pewnych takich okolicznościach, nie będę już dokładnie opowiadać o okolicznościach, spotkał jakiegoś esesmana, który właśnie musiał być z Poznania i jak wylegitymował, to pyta się:

- A czy pan jest może synem tego niemcożercy?

Z tym że jakoś udało się, odpuścił i po prostu o coś innego chodziło, więc to tylko była taka uwaga *en passant*, no ale nawet w Warszawie można się było o to potknąć. No i przeżyliśmy, bo już Powstanie Warszawskie też udało mi się zaliczyć, miałam parę miesięcy, no i po powstaniu normalną drogą przez Pruszków – zostaliśmy wywiezieni.

JK: No dobra, w tych pytaniach jest jakiś klimat zapisany tego świata.

ED: Może, ach! Może rękopisy dziadka, tu mam tylko kserokopie, takie laserowe, bo ofiarowałam Bibliotece Raczyńskich. To jest jednoaktówka, pierwsza strona. Sztuka *Reni*, którą

dziadek napisał. W 1898 roku była wystawiona, miał wtedy 23 lata. No i dosyć pochlebne recenzje zebrała, no a to jest esej, też pierwsza strona eseju o twórczości Henryka Ibsena.

Ale mówię, to są tylko laserowe kserokopie. Tutaj są zdjęcia dwóch portretów. Właśnie Piotra Drwęskiego i jego żony – Wiktorii z Bielińskich, to jest ten od...

JK: A co on był ten Piotr Drwęski?

ED: Piotr Drwęski był pisarzem ziemskim poznańskim i z tego tytułu bardzo blisko współpracował z Komisją Dobrego Porządku i stąd właśnie ten podpis w łapce orła. I pod koniec lat 60-tych, czy na początku 70-tych, orzeł był remontowany i te dokumenty były wyjęte i wystawione. O ile sobie przypominam, w Bibliotece Raczyńskich, to pobiegłam je obejrzeć i podpis był. Nie tylko przyjmowałam tradycję rodzinną na wiarę, ale sprawdziłam, że jest.

JK: A gdzie są oryginały tych portretów?

ED: Babka ofiarowała do Muzeum w Ratuszu i tam są wystawione w tej Sali, gdzie jest Stanisław August i właśnie Komisji Dobrego Porządku poświęconej. Tak że są eksponowane, a Muzeum było na tyle uprzejme, że zrobili zdjęcia na moją prośbę, no i u mnie są tylko zdjęcia.